

Ceny ogłoszeń: Na 1-ej stronie wiersz petitowy mk. 2.00, na III-ej stronie—mk. 1.50, na IV-ej stronie — 0.75 f., nadesłane za wiersz gar-montowy — mk. 2.50. Drob-ne ogłoszenia po 20 fen. za wyraz. Najmniejsze drob-ne ogłoszenie mk. 1.50.

Redakcja i Administracja miesz-czą się pod Nr 4-ym przy ulicy Starososnowieckiej w Sosnowcu.

Adres dla listów i depesz: „Iskra“, Sosnowiec.

ISKRA

Dziennik polityczny, społeczny i literacki

Prenumerata wynosi: Z odnośne-niem rocznie mk. 42.00 — półrocznie mk. 21.00 — kwartalnie mk. 10.50 — miesięcznie mk. 3.50, z prze-syłką pocztową 3 mk. 50 fen. miesięcznie. Cena nu-meru pojedynczego 30 fen

Redakcja otwarta od 8 rano do 7 wiecz. — Rękopisów na-desłanych Redakcja nie zwraca.

Oddziały własne: W Będzinie ul. Małachowskiego 9, w Da-browie ul. Sienkiewicza

Rodacy!

Kiedy znęcanie się pruskiego satrapy nad ludem polskim wywołało zbrojny opór i powstanie na Górnym-Sląsku, cała Polska na głos prastarej dzielnicy odpowie-działa niebywałą ofiarnością.

Polska cała rozumie, jak ważną jest sprawa Gór-nego-Sląska i że tylko na własne siły liczyć możemy. Wszystkie organizacje, wszyscy ludzie dobrej woli spieszą z pomocą.

Dla ujednolinitości zaś całej akcji zwołane zostały wszystkie instytucje i organizacje z Zagłębia, które utworzyły na zebraniach porozumiewawczych

Główny Komitet Pomocy Górnosłazakom.

Ze względu na ciągle zwiększające się potrzeby wzywamy do dalszej, jak najintensywniejszej ofiarności. Ofiary składać należy w sekretarjacie Komitetu ul. Czysta 9 i przez Polską Krajową Kasę Pożyczkową, gdzie otworzo-ne zostało na ten cel osobne konto.

Główny Komitet Pomocy Górnosłazakom w Sosnowcu.

Jankowski Czesław, Łaszczynski Maciej, Sykałowa. Dr. Zahorski Karol, Przedpełski Józef, Miedziński Bolesław, Piekarski, Płodowski Stanisław, Ciechanowska Marja, Grochowicz, Rypp, Siwczyński Henryk, Kamiński Władysław, Grzybowski, Kurek, Dr. Arnold Eugeniusz, Elwartowski, oraz przedstawiciele Podkomisarjatu dla Śląska: adwokat Wolny, Ks. pos. Pośpiech, Polak Wiktor, Paszyński Teofil, Swider Augustyn, Mrozek Jan, Rum-pfeldt Wiktor.

„Prosimy wszystkich tych górnoślazaków, którzy widzieli, jak Niemcy się nad naszymi braćmi na Śląsku znęcali, — albo sami byli przez Niemców bici i poniwierani, o przyby-cie do biura, Kollataja 8, II w celu podania do protokołu.“

Powstania G. Śląsku.

Niestychana bezczelność Niemców.

Niemcy decydują, kto ma konferować z komisją!

Wrocław, 31 sierpnia.

(Tel. Biura Wolffa).

Biuro prasowe nadprezyden-ta Śląska komunikuje:

Na posiedzeniu komisji en-tenty we Wrocławiu, w gma-chu sejmu prowincjonalnego nadprezydent Philipp zakomu-nikował, że prosił Korfante-ga o adresy polskich mężów zau-fania, by ich zawiadomić o wzięciu udziału w konferencji

wrocławskiej i żałuje, że Kor-fanty na te zabiegi jego nie dał odpowiedzi. Obecnie w „Gazecie Opol-skiej“ Korfanty wyjaśnia, że nadprezydent Philipp nie mó-wił mu ani słowa o tym, iż we Wrocławiu odbędzie się zebranie z komisją ententy. Korfanty był przekonany, iż

komisja ententy uda się prosto na G. Śląsk.

Wbrew temu należy zazna-czyć, iż wyjaśnienie Korfante-go nie odpowiada rzeczywisto-sci. Korfanty w Berlinie prosił nawet sam nadprezydenta, by mógł przybyć do Wrocławia, ale nadprezydent Philipp od-mówił, gdyż jak widać z ko-munikatów, w rokowaniach porozumiewawczych polsko-niemieckich posel Korfanty nie jest już zdolny do wypo-wiadania prawdy.

Goltz opuścił G. Śląsk.

Berlin, 31 sierpnia.

(Tel. wł.)

Prasa donosi, że Goltz opu-scił G. Śląsk, gdyż „żelazna dy-wizja“ nie chce opuścić kra-jów nadbałtyckich.

Grenzschutz zestrzelił samolot niemiecki.

Racibórz, 1 września.

(Od wł. koresp.)

Wczoraj grenzschutz zestrze-lił krążący nad Pawłowicami samolot niemiecki, skutkiem nierozpoznania sygnałów. Lejt-nant Rutsche i wice-feldfelbel Kieska zabili się na miejscu spadając z wysokości 1000 me-trów.

Bratobójca.

ROMANS

przez

KSAWEREGO MONTEPINA.

2.

— No, powodzenia ci naj-lepszego.

Przy tych słowach doktor zatrzymał się i podał rękę ka-taryniarzowi.

— Al — odrzekł tenże — idzie pan do matki Aubin.

I ruchem głowy wskazał dom, stojący przy drodze z następującym szyldem:

MATKI AUBIN

„Wina. — Restauracja. — Pekoje umeblowane.“

— Tak, mój przyjacielu.

— Ale przecież to nie ona jest chora?

— Nie, tylko jedna z jej lokatorek.

— Która?

— Pewna młoda kobieta.

— Al — wiem... to ta Germana,

co to ma taką małą ośmiole-tnią dziewczynkę... i pracowała w fabryce piór, w oddziale opakowania...

— Właśnie...

— Czy nie jej nie lepiej, doktorze?

— Niestety...

— W niebezpieczeństwie?... — Zgubiona!

— Zgubiona!... Al biedna ko-bietka!... biedna matka!...

— Suchotnica w ostatnim stopniu; praca, kłopoty, nędza uczyniły chorobę nieuleczal-ną... Więc ty ją znasz, Ma-gloire?

— Z widzenia tylko i ze słyszenia. Ale zatrzymuję pa-na doktora, a i ja jeszcze mam sztuk drogi i do Asnieres. Mo-je uszanowanie panu doktoro-wi.

— Dowidzenia, Magloire.

I mańkut, popychając wózek z katarzynką, powędrował da-lej, gdy doktor wchodził do zajazdu, przytykającego do restauracji matki Aubin.

II.

Restauracja i hotel znajdo-wał się nad brzegiem Sekwa-ny.

Doktor wszedł do części do-mu, zajętej na pokoje umeblo-wane, i zatrzymał się na trze-cim piętrze przed drzwiami, opatrzonymi czarno wypisa-nym numerem 17.

Klucz był w zamku.

Doktor wszedł, zapukawszy.

Pokój był rozmiarów skrom-nych, ale dobrze oświetlony szerokim oknem, wychodzącym na pola.

Meble, jakkolwiek skromne, odznaczały się pewnym gu-stem; znać też było wzorowy porządek.

Kiedy się drzwi otworzyły, popchnięte przez doktora, ma-ła ośmioletnia dziewczynka wstała od stołu, przy którym siedziała i czytała i postąpiła kilka kroków pocichu na spot-kanie przybyłego.

— Mamusia śpi, panie do-ktorze — odezwała się cichym i wzruszonym głosem — nie trze-ba jej budzić...

I delikatna rączka dziecka wskazała łóżko, na którym le-żała biedna Germana, wychu-dła, z twarzą bladej kości słoniowej, oczyma okrażonymi obwódką niebieską, oddycha-

jąc ciężko, ze skroniami spo-conymi.

Jakkolwiek mała mówiła cicho, głos jej usłyszała mat-ka.

Zwolna podniosła powieki i z trudnością zwróciła głowę.

— Nie, moja droga, ja nie śpię — odrzekła głosem złama-nym.

Spostrzegła doktora i wy-ciągnęła ku niemu drżące dło-nie prawie przezroczyste.

— Al to pan, panie Bordet — wyrzekła, za każdym słowem chwytając oddech — bardzo je-stem szczęśliwa, że pana wi-dzę.

Doktor zbliżył się do cho-rej i ujął ją za rękę.

— Czy się nie saodziwałaś mnie, moje dziecko? — zapytał dobroliwie.

— Tak często przychodzi pan doktor, a jak od tak daw-na nie opuszczam łóżka... Znu-ży się pan kiedy...

— Nie myślisz pani tego, co mówisz, kochana pani, nie-prawdaż? Gdybyś tak myślała byłoby bardzo źle — odparł z acny człowiek tonem wymów-ki — przestanę wtedy przy-

chodzić, gdy pani wyzdrowie-jesz.

Germana westchnęła głębo-ko.

Doktor ujął ją za puls.

Zaledwie czuć się dawał pod doświadczonej palcami.

Doktorowi zmarszczyły się brwi.

Ten wyraz twarzy nie u-szedł przed biedną kobietą niedostrzeżenie.

— Moje dziecko — zapytał — czy przyjęłaś lekarstwo, które ci zapisałem wczoraj?

Tym razem odpowiedziała mała dziewczynka.

— Tak, panie doktorze...

Poszłam do apteki z receptą; daję mamusi co godzinę po-łyżeczkę.

Maleństwo miało lzy w o-czach.

Marta, córka Germany, skoń-czyła pół ósma roku, ale wy-gładała na dwanaście, dzięki rysom tważy, ożywieniem, in-teligencją, wyrazem słodkim, sympatycznym.

Doktor, głęboko wzruszony, spojrzął na dziewczynkę z tros-klivością prawdziwie ojcow-ską, poczym zagadnął:

Komunikat niemiecki.

Racibórz, 30 sierpnia.

W odcinku korpusu ochotniczego Hassego nastąpiły nowe ataki pograniczne wojsk polskich. Rano nieprzyjaciół uciekł pod Gołkowcami przed naszymi przeważającymi siłami, później zaś znów napadł na nasze posterunki pod Gorzycami.

W walce zginęło 2 polaków; prócz tego nieprzyjaciół ma wiele rannych.

Straty nasze wynoszą: 2 ciężko i 3 lekko rannych.

Przed naszym kontratakiem nieprzyjaciół schronił się za granicę.

Polski czerwony krzyż na G. Śląsku.

Wrocław, 31 sierpnia.

(Od wł. koresp.)

Na skutek ostatnich wypadków w niektórych miejscowościach G. Śląska zostały otwarte oddziały Polskiego czerwonego krzyża. Odnosne porozumienie z Niemieckim czerwonym krzyżem z d. 9 czerwca i 9 lipca r. b. zostało uznane przez rząd niemiecki i Naczelna Radę ludową.

Polski czerwony krzyż ma za zadanie, wyłączając wszelką politykę, opiekowanie się jeńcami, aresztowanymi i ich rodzinami.

Tymczasowo otwarto 10 oddziałów.

Ofensywa ententy w Rosji.

150 tys. japończyków na Uralu.

Sily morskie Anglii.

Zurych, 31 sierpnia.

(Tel. własny).

„Daily Mail” donosi. Obecność silnej floty angielskiej na Bałtyku ma łączność z przeprowadzeniem generalnej ofensywy przeciw bolszewickiej. Według „Timesa”

Porażka bolszewików.

Haga, 30 sierpnia.

Z Kiszyniowa donoszą drogą na Genewę, że sukcesy Denikina i Petlury zagrażają czerwonej armii nad Dnieprem. Parlamentarjuszom bolszewic-

od d. 15 lipca r. b. Japonia wysłała na Ural 150 tys. wojska wraz z licznym oddziałem samolotów. Skombinowany atak na lądzie i na morzu rozstrzygnie ostatecznie o losie Lenina.

kim, którzy prosili o zawieszenie broni, dowództwo francuskie odpowiedziało iż żąda poddania się bezwarunkowego. Prawdopodobnie bolszewicy zgodzą się na to, by uniknąć wzięcia ich do niewoli.

Ładny połów.

430 skrzyń naczyń

emaljowanych na pasek.

Oddział będziński urzędu walki z lichwą wykrył w składach Tow. akc. Włodowice pod Myszkowem 430 skrzyń naczyń emaljowanych wyrobu przedwojennego.

Naczynia te zakupił w marcu roku ubiegłego Maks K. z Wiednia na wywóz do Ukrainy.

Sądzymy, że urząd walki z lichwą wobec ogromnego braku i drożyzny naczyń emaljowanych w Polsce postara się, by wielkie zapasy, wykryte we Włodowicach, rozsprzedane były ludności po cenach możliwie niskich.

**Doktor****Paweł Broniatowski**

w Częstochowie,

ul. św. Panny Marji t. j.

II Aleje Nr. 21, obok teatru

— Paryskiego. —

Choroby skórne, dróg moczowych i weneryczne.

Przyjmuje od 9—12 rano i od 4—7 p p

Panie od 12—1 po poł.

Dentysta**J. Szatensztein**

GODZINY PRZYJĘĆ:

od 10—1 i od 3—6 po poł.

Leczenie zębów, plombowanie
wprawianie zębów bez podnie-
bienia złote korony.

ul. Modrzejowska № 3.

**Telegramy.****Sprawa Śląska Cieszyńskiego.****Koniec strajku.**

Cieszyn, 31 sierpnia.

(P. A. T.)

Dzisiaj zakończyć się ma w całym rewirze węglowym strajk polityczny, który się nie udał, a który miał być wyzyskany przeciw Polsce.

Ciekawe dokumenty.

Cieszyn, 31 sierpnia.

(P. A. T.)

Dziennik czeski „Demokracja” ogłasza dokumenty, z którychby wynikało, że koalicja przyznała Czechom obszary, obejmujące granice historyczne Czech.

Istnieć też ma telegram ministra Pichona do b. prezesa ministrów Kramarza, uznający aspiracje czeskie za usprawie-

dliwione i zapowiadający przywrócenie niepodległości Czechosłowacji w ich historycznych granicach.

Wyżej wymieniony dziennik twierdzi, że Anglia w dn. 20 stycznia r. b. za pośrednictwem posła czeskiego w Londynie uznać miała aspiracje czeskie, wymieniając wyraźnie historyczne granice Czech oraz Śląska austriackiego.

Gwałty czeskie.

Warszawa 31 sierpnia.

(P. A. T.)

Komisje czeskie, spisujące ludność na Orawie i Spizu, na podstawie tajnych instrukcji, udzielonych z góry, zapisują ludność polską, jako słowacką.

Opornych zmuszają do podpisu zandarmi lub podpisują za nich.

Komunikat polski.

Warszawa, 1. września.

Komunikat sztabu generalnego z d. 31 b. m.

Front litewsko-białoruski.

Na odcinku północnym nasze oddziały posuwają się naprzód bez ścisłego kontaktu z nieprzyjacielem.

Na odcinku wschodnim bez zmiany.

W okolicy Bobrujska ożywiona działalność artylerji.

Na froncie wołyńskim i galicyjskim spokój.

Ratyfikacja traktatu w Ameryce.

Genewa, 31 sierpnia.

(Tel. wł.)

„Herald” donosi z New-Yorku.

Senat amerykański przy debatach szczegółowych przyjął proponowane zmiany w traktacie pokojowym.

Debaty toczą się dalej.

Francoja ratyfikuje traktat.

Paryż, 31 sierpnia.

(Tel. wł.)

„Humanite” donosi, iż traktat pokojowy z Niemcami będzie ratyfikowany w izbie większością dwóch trzecich głosów, a w senacie jednogłośnie.

Hoover wyjeżdża do Ameryki.

Londyn, 30 sierpnia.

(Tel. wł.)

Hoover wyjeżdża do Ameryki w dniu 2 listopada na parowcu „Nauretania”.

Notarjusz**Aleksander Jasiński**

otworzył kancelarię

w Sosnowcu

przy ul. Warszawskiej № 12.

— Czy zostało jeszcze trochę lekarstwa?

— Nie, panie doktorze, dałam mamie ostatnią łyżkę o siódmej zrana.

— Tak—wyszeptala Germana.—Droga moja Marta nie spała wcale... Całą noc czuwała nade mną, jak prawdziwa siostra miłosierdzia... ta biedaczka...

Jęk wydarł się z gardła chorej i przerwał jej słowa.

Plakała.

Marta pobiegła ku niej i, otaczając ramionami, zawołała, płacząc także:

— Któżby lepiej mógł ciębie pielegnować, moja droga mamusi?

Doktor czuł się wzruszonym na taki widok.

Germana okrywała córkę pocałunkami.

Dusiła się.

— Pozwól mamusi odpocząć, moja droga—rzekł doktor, lekko usuwając dziewczynę z objęcia matki.

Marta, łkając, usiadła w kąci.

Wtedy Germana podniosła się nieco, ażeby się zbliżyć do

pochylającego się nad nią doktora.

— Doktorze—odezwała się głosem cichym, ledwie dosłyszalnym—muszę z tobą pomówić.

— Słucham cię, moje drogie dziecko—odpowiedział p. Bordet, biorąc krzesło i siadając tuż przy łóżku.

Chora mówiła dalej:

— Muszę z tobą pomówić, ale nie przy córce... Niech pan ją oddali pod jakim bądź pozorem... na kilka chwil proszę...

Doktor skinął głową przyzwalając i wstał z krzesła ażeby zbliżyć się do stołu.

— Moja Marciu, daj mi papieru do napisania recepty—rzekł do dziecka, które, ocierając oczy, pośpiesznie podało przybory do pisania.

Pan Bordet zapisał lekarstwo, potem, podając dziewczynce papier, rzekł:

— Pójdiesz moja pieściotko do apteki w Saint-Ouen i poprosisz o to lekarstwo. Zaczekasz, aż będzie gotowe i przyniesiesz je... Ja zaczekam do twego powrotu, ażeby matka nie była sama.

Marta wzięła receptę z wi-

docznym zakłopotaniem i zwróciła na matkę spojrzenie z boleśną wymową.

Zrozumiał to pocziwy doktor.

— Nie potrzebujesz płacić—szepnął.—Idź, dadzą ci lekarstwo bezpłatnie.

Poczym dodał głośno:

— Otul się dobrze... tu bardzo gorąco, a na dworze bardzo zimno... Czyś co jadła dzisiaj?

Twarzyczka Marty zaczerwieniła się.

— Nie jeszcze, panie doktorze.

— A! to idź do pocziwej pani Aubin i poproś ją ode mnie, ażeby ci dała wazkę najlepszego rosolu... Potym pójdiesz do apteki...

Mała dziewczynka wyszeptala kilka słów podziękowania i wyszła.

Germana oczekiwała jej wyjścia gorączkowo.

— Teraz—odezwała się, podnosząc nieco na poduszkach—panie doktorze, bądź łaskaw zamknąć drzwi na klucz, ażeby nikt nam nie przeszkadzał w tej rozmowie, jaką mi raczysz użyczyć...

Doktor pośpieszył to uczy-

nić, poczym usiadł na krześle przy łóżku chorej.

Wtedy Germana zaczęła mówić głosem przerywanym często kaszlem.

— Doktorze, proszę cię, wyjaw mi całą prawdę, bez ogródek... jestem gotowa usłyszeć wszystko. Czuję, że chwile moje są policzone... Smierć nie przestrasza mnie... szczęśliwą byłabym, umierając, gdybym była samą... Ale mam córkę...

O niej też myślę... Jej los mnie niepokoi... Może jutro... może dziś jeszcze przertaną życie... a biedne dziecko pozostanie samo, oosuszone na świecie, bez krewnych, bez przyjaciół, bez opieki... To mnie przestrasza... Na prawie wcale się nie znam... Bądź mnie pan łaskaw objaśnić, co po mej śmierci stanie się z moją córką?

Pan Bordet poznał, że niepodobna dłużej ukrywać prawdy przed biedną matką, usiłował jednak ją pocieszyć.

— Moje biedne dziecko—rzekł—stan twój nie jest znów tak rozpaczliwy...

Germana przerwała mu:

— Nie ztaraj się pan w błąd

mnie wprowadzić—rzekła—i obudzić we mnie zwodniczą nadzieję. Ja panu nie uwierzę...

Smierć zbliża się, czuję to... Odpowiedz mi pan... Kiedy spoczne w trumnie, jaki los czeka sierotę? Czy prawa naszego kraju dadzą jej opiekę?

— Ale zanim się odwoływać do tych praw—zauważył doktor—czy nie można zażądać opieki od ojca?

Umierająca jęknęła:

— Moje dziecko nie ma ojca—wyjąkała, zaskanując twarz wychudłymi rękoma.

— Więc to jest dziecko naturalne?

— Tak, córka nędznika, który mnie oszukał, zdradził, opuściwszy podle.

(D. c. n.)

